

Wszyscy - a więc i ja!

Autor: Beata



Kontakt z Biblią miałam już w szkole podstawowej, kiedy ksiądz na lekcji religii proponował nam czytanie Dziejów Apostolskich. Nic z tego nie rozumiałam, ale czytałam, bo chciałam mieć piątkę na świadectwie. To żalosne i tragiczne, ale czytanie Biblii było wtedy dla nas karą!

Małą „gedeonitkę” - mały kieszonkowy Nowy Testament, dostałam dokładnie w listopadzie 1991 roku, będąc uczennicą Szkoły Zawodowej. O Panu Bogu miałam raczej mgliste pojęcie, bo nasza rodzina była bardzo daleka od Boga. Ojciec mój do dziś wierzy w wahadełka, reiki i inne tego rodzaju rzeczy. Mama jest tak „wyzwolona”, że chyba nic, co przez ludzi wymyślane nie jest jej obce. Mój brat także pozostaje z dala od Boga.

Ja zresztą też nie byłam lepszą. Nienawidziłam ludzi i na każdym kroku starałam się komuś dopiec. Byłam bezczelna, arogancka i sęczył się ze mnie jad zła. A przy tym byłam nieszczęśliwa i nie bardzo wiedziałam jak to zmienić. Tkwiła we mnie pustka, której nie umiałam wypełnić. Dziś, wiem, że to było miejsce dla Pana Jezusa, ale wtedy się jeszcze „miotalam”. Wciąż szukałam czegoś większego niż to w czym tkwiłam.

Chodziłam na spotkania Świadków Jehowy, buddystów i czytałam książki na temat ruchu Hare Kriszna. Mieszkalam wtedy w Gdańsku i dostęp do tego rodzaju publikacji nie był dla mnie problemem.

W dniu, kiedy dostałam moją pierwszą Biblię – Nowy Testament w postaci malej niebieskiej książeczki tzw. „gedeonitki” w moim sercu nastąpiły zmiany. Dziś wiem, że był to Boży plan, gdyż czułam, że jest to coś innego niż to co ofiarowywało mi moje dotychczasowe życie. Czytałam, ale oczywiście nie rozumiałam. Bardzo pomocnym okazało się dla mnie to, że w Bibliach, które rozdają Gedeonici jest piękne podsumowanie: „*Bóg cię kocha*”, oraz zawarte słowa takie jak: „*wszyscy są grzesznikami*”; „*wszyscy mogą być zbawieni*” - WSZYSCY, a więc i ja! Najpomocniejszym był dla mnie dział: „*Moja decyzja o przyjęciu Chrystusa*”. Tę decyzję podpisałam z drżeniem serca i nie dokładnie jeszcze ją rozumiejąc 12 listopada 1991 roku, jakbym przeczuwała, że to będzie prawdą mi objawioną.

Przez następne kilka lat nic się nie działo... Żyłam dalej swoim marnym życiem, aż skończyłam średnią szkołę i poszłam do pracy. Poznałam wspaniałego człowieka, który powiedział mi coś więcej o Jezusie. Był on „zakręcony” na punkcie Pana Jezusa. Mówił o Nim codziennie i zapraszał wszystkich na nabożeństwa.

„Miotałam” się tak jeszcze przez następne parę lat. Kilka razy przeprowadzałam się z miejsca na miejsce, a „gedeonitka” ze mną i nawet do niej czasem zaglądałam, ale z niepokojem w sercu. Teraz wiedziałam już, że to prawda i muszę podjąć świadomą decyzję. Zaczęliśmy z mężem słuchać Słowa Bożego i coraz bardziej Bóg otwierał nam oczy, aż podjęliśmy ostateczną decyzję o tym, żeby przejść na stronę Boga, przyjąć Jezusa i żyć Jego życiem. Stało się to piętnaście lat po tym, jak otworzyłam pierwszy raz „gedeonitkę”.

Byłam kobietą „twardego karku” i Bóg w swojej cierpliwości długo pozwalał mi szukać i upewniać się, lecz mnie nie zostawił. Moi synkowie mają po siedem i jedenaście lat, ale też

już oddali swoje serduszka Jezusowi. Wychowując ich tłumaczę im wszystko z Biblią w ręku.
Wiem, że Bóg jest wierny i już nas nie zostawi.